

Historia: Pietrzykowski kładzie na deski Pappa

Czwartek, 20 stycznia 2011 r. godz. 12:23

Dwa miesiące przed IO w Melbourne, w hali Gwardii w Warszawie, odbył się przedolimpijski turniej bokserski, w którym Polacy wygrali 10 walk. Zdecydowanie walką dnia był pojedynek Zbigniewa Pietrzykowskiego z Węgrem Laszlo Pappem. Zawodnik CWKS-u wygrał przez techniczny nokaut i tym samym zrewanżował się Węgrowi za porażkę poniesioną w Budapeszcie.

W turnieju wzięło udział kilku innych zawodników Legii, którzy mieli szanse na wyjazd do Melbourne - Jerzy Kukier, Henryk Niedźwiedzki, Zygmunt Milewski.

Walką wieczoru, bez dwóch zdań, był jednak pojedynek Pietrzykowski kontra Papp. "To była walka, która w pamięci miłośników pięściarstwa pozostanie na długo. Jej niecodzienny przebieg i zakończenie, które tak wielki sukces przyniosło Polakowi, stanowić będą na pewno jedną z najbardziej interesujących kart w historii boksu amatorskiego" - pisał PS.

Ze względu na fakt, że było to historyczne wydarzenie, a także bardzo ciekawą treść, zapis relacji Jerzego Zmarzlika z tej walki prezentujemy w całości:

"Zaświeciły się wszystkie reflektory, huragan oklasków wita obydwu mistrzów pięści - dwukrotnego zwycięzcę Igrzysk Olimpijskich Laszlo Pappa i mistrza Europy Zbigniewa Pietrzykowskiego. W ringu stanęły naprzeciw siebie dwa pokolenia boksu. Papp ma już 30 lat. Polak jest od niego o 7 lat młodszy. Każdy z nich reprezentuje inną szkołę, inną technikę, inne walory fizyczne. Węgrowi sekunduje jego nauczyciel, przyjaciel, doradca i współtwórca sukcesów maleńki Adler, Pietrzykowskiemu Feliks Stamm.

Prowadzi walkę Łaukedrey. Gong. Obydwaj ruszają z narożnika. Papp przyczajony na szeroko rozstawionych nogach, bacznie wpatrujący się w swojego przeciwnika. Pietrzykowski bledszy niż zwykle. Widać jak zaciska mocno szczęki, wydaje się, że ma większe oczy, że kłuje nimi jak ciosami wielkiego przeciwnika.

Sławny lewy sierp

Papp upolował moment, puścił swój sławny błyskawiczny lewy sierp, ten ulubiony cios, który kładł na deski największych matadorów pięści, którym w tej samej Warszawie wiele lat temu rzucił kilka razy na deski drugiego wielkiego championa okresu przedwojennego Antoniego Kolczyńskiego. Lewy sierp wylądował jednak na gardzie Polaka, który wypuścił krótki podbródek. Węgrem aż podrzuciło, oczy mu się zaszklily.

Potężny ryk wstrząsnął widownią. Pietrzykowski, Pietrzykowski!! Okrzyki nie milkną. Ale oto walka toczy się w neutralnym narożniku, Papp skraca dystans, idzie na wymianę, zadaje fantastycznie silny lewy sierp, po nim spada na szczękę Pietrzykowskiego sierp zadany prawą ręką. Nasz pięściarz pada na deski. Rozpacz tym razem na odmianę targnęła tysiącami ludzi. Sędzia liczy. Przy "8" Pietrzykowski jest gotów do dalszej walki, ale Łaukedrey nie daje znaku na wznowienie pojedynku. Zbliża się do Pappa i udziela mu napomnienia. Cios był zadany wewnętrzną częścią rękawicy.

Za chwilę kończy się runda, kończą się pierwsze 3 minuty nerwowego napięcia. Mądre rady Stamma, zimna woda, lekki masaż dodają nowych sił Zbyszkowi.

Laszlo na deskach

Walka rozpoczyna się na nowo. Pietrzykowski trzyma teraz na daleki dystans Węgra. Kilka razy dubluje prawe proste (obydwaj walczą z odwrotnej pozycji), Papp nadal poluje na cios, czai się, walczy z bardzo niskiej pozycji.

Na początku 2 minuty Węgrowi znów udaje się przejść do półdystansu, znów lewy sierp ląduje... na szczęście na szyi Pietrzykowskiego.

Zbyszek przyjmuje wymianę, trafia kilka razy soczystymi ciosami Pappa i wreszcie kontra szybka i precyzyjna łąduje na szczęcie Węgra, który pada na deski. Łaukodrey liczy - widownia szaleje. Pietrzykowski nieprzytomny z radości i wrażenia zapomniał iść do neutralnego narożnika, czatuje tuż przy Pappie. Liczenie musi być przerwane i Pietrzykowski oddala się od ciężko dyszącego przeciwnika.

Koniec

Walka toczy się dalej. Znow prawy prosty Pietrzykowskiego trzyma Pappa na bezpieczny dystans. Węgier stawia na jedną kartę, już tylko marzy o kończącym ciosie, o zaskoczeniu Pietrzykowskiego.

Ale zaskoczenie przychodzi z innej strony. Nasz pięściarzy wyrobił sobie świetną pozycję tym prawym prostym i lewa jak potężny taran spada na podbródek Pappa, Laszlo zakreślił się w miejscu, wpadł głową między liny i wreszcie zupełnie zamroczony padł na deski. Szybko jednak zerwał się. Rozlatane, płasający krok i opuszczona garda świadczą, iż jest niezdolny do dalszej walki. Koniec.

Stary mistrz przegrał. Przegrał wielki pojedynek, który go miał upewnić, iż do Melbourne pojedzie z szansami na trzeci złoty medal. Szał radości opanował salę. Sto lat śpiewają wszyscy od najmłodszych do najstarszych. Pietrzykowski promienieje radością, Stamm jest nie mniej wzruszony, niż sam zwycięzca, niż cała sala. Jeszcze raz odżywają niezapomniane chwile z pamiętnych mistrzostw Europy.

A stary mistrz i jego trener przeżywają ciężkie chwile. Czyżby to jego początek końca wielkiej kariery?

Chwała zwycięzcom, bo nie bał się on wielkiej próby przed Olimpiadą, przyjechał do jaskini lwa i poniósł honorową porażkę - z wielkim talentem i młodością polskiego rywala".

Rewanż na IO w Melbourne

Do kolejnej walki Pietrzykowskiego z Pappem doszło 30 listopada 1956 roku na Olimpiadzie w Melbourne. W półfinale IO w wadze półśredniej zmierzyli się Węgier z Polakiem i niestety tym razem triumfował Papp. "Laszlo Papp rewanżuje się Zbyszkowi Pietrzykowskiemu za porażkę w Warszawie" - pisał na pierwszej stronie PS. "Po raz pierwszy podczas olimpijskiego turnieju bokserkiego wielka hala West Melbourne Stadium wypełniła się do ostatniego miejsca. (...) Sylwetki dobrze nam znane. Niski, mocno zbudowany, czarny Laszlo Papp oraz wysoki Zbyszek Pietrzykowski.

Gong. Węgier zaczyna jak zwykle, najpierw czai się, a potem niespodziewanie wyprowadza swą piekielną bombę. Jest celna. Pod Polakiem uginają się nogi i sędzia liczy. Po kilku sekundach Zbyszek staje jednak do walki. Pamiętamy, że w Warszawie było podobnie, nasz pięściarz leżał na deskach, a potem odniósł efektowne zwycięstwo.

Tym razem nie było nam jednak dane przeżyć tak samo radosnej chwili jak w Warszawie. Węgier wciąż był w ataku a Polak nie mógł wyprowadzić swego silnego ciosu. Nasz reprezentant jeszcze raz po serii Pappa by liczony...

Spodziewaliśmy się, że może III runda przyniesie zmianę sytuacji. Niestety obaj pięściarze wyraźnie zmęczeni nie pokazali już tak błyskotliwego boksu. Węgier paraliżował wszystkie akcje Polaka, starając się nie dopuścić do zadania celnego ciosu. Właściwie nie potrzebował się nawet specjalnie bronić, bo ciosy Zbyszka nie miały już swej normalnej siły. Gong końcowy walki zastał Pappa znow w ataku" - relacjonował Przegląd Sportowy.

30-letni Węgier dzień później został po raz trzeci mistrzem Olimpijskim.

Poprzednie teksty historyczne znajdziecie w dziale Historia.